

# Pedro Arrupe

---

## Postawa Kościoła wobec różnorodności kultur świata dzisiejszego

---

Collectanea Theologica 40/1, 5-12

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. PEDRO ARRUPÉ SJ, RZYM

**POSTAWA KOŚCIOŁA WOBEC RÓŻNORODNOŚCI KULTUR  
ŚWIATA DZISIEJSZEGO**

Świat wymaga obecności człowieka, by pod wpływem działania ducha ludzkiego, potencjalnego bezmiaru energii, wznieść się na wyższy poziom<sup>1</sup>. Pojawienie się człowieka we wszechświecie jest jakimś powtórnym stworzeniem samego świata, który dzięki wolności i nieograniczonej możliwości twórczej człowieka zostanie uwolniony spod ograniczającego go mechanizmu praw.

To właśnie obecność człowieka nadaje światu sens: sam bowiem człowiek jest sensem świata. Stosunek wewnętrznej celowości świata do człowieka stanowi najgłębszy wymiar wszechświata: „istnienie świata” (*être-du-monde*) jest „istnieniem dla człowieka” (*être-pour-l'homme*). Samo stwórcze działanie Boga, immanentne w stosunku do powstania świata, orientuje jego rozwój ku swemu szczytowi w człowieku, jakby ku punktowi wyjścia dla jakiejś nowej ekspansji świata. Swoje przeznaczenie otrzymuje on od człowieka: relacja świata do Boga przebiega całkowicie przez człowieka. Z drugiej strony człowiek absolutnie potrzebuje świata dla objawienia istotnej cechy swego ducha, jaką jest świadomość samego siebie; dla rozwoju możliwości swej twórczej refleksji, która korzeniami tkwi w jego świadomości; dla wprost nieograniczonego wzrostu swej wolności. Człowiek może rozwijać się jako człowiek jedynie poprzez wyciśnięcie śladów swego ducha w materii. Rezultatem tego przekształcania świata przez człowieka jest stopniowa humanizacja samego człowieka i świata.

Misję przekształcania świata otrzymał człowiek nie poprzez jakiś zewnętrzny nakaz Boży, ale po prostu na mocy swego istnienia jako „ducha w świecie” (*esprit-dans-le-monde*), tzn. poprzez sam akt Boga stwarzającego wszechświat dla człowieka, a człowieka dla wszechświata. Tej wzajemnej relacji nie wytwo-

---

<sup>1</sup> Tekst wykładu wygłoszonego przez generalnego przełożonego Towarzystwa Jezusowego, ks. Pedro Arrupe SJ w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, dnia 17 maja 1969 r.

rzył ani świat, ani człowiek; jest ona raczej „współ-stworzoną” w samym stworzeniu świata dla człowieka i człowieka dla świata. Misję przeobrażenia świata uświadomił sobie człowiek jako pewną wartość absolutną, która mu się narzuca, bo opiera się na wzajemnej relacji „człowiek-świat”, której nie stworzył ani on, ani świat, ale którą jeden i drugi otrzymał, wpisana w same głębie ich bytu. Ten wzajemny stosunek zakłada jakiś transcendentny fundament świata i człowieka, który my nazywamy B o g i e m. Przekształcanie świata przez człowieka jest aktuacją-wyrazem stworzenia człowieka i świata przez Boga; w nim i poprzez nie spełnia się zamiar Boży, zamiar identyczny z jego aktem stworczym. To przekształcanie jest czynem dobrym, nie dzięki temu, że człowiek dorzuca tu swoją subiektywną intencję spełniania woli Bożej, ale dlatego, że tej intencji domaga się sam obiektywny sens tego działania. Każdy człowiek, który w głębi swego osobistego wyboru przyjmuje swą misję przekształcania świata jako pewną absolutną wartość, przyjmuje tym samym Boga jako wewnętrzną podstawę tej wartości, choćby na płaszczyźnie poznania pojęciowego nie wiedział, bez winy ze swej strony, że ten fundament zwie się B o g i e m.

Kultura jest dla człowieka ideałem doskonałości ludzkiej, której pragnie on całą swoją istotą — zarówno indywidualnie, jak i społecznie. Jest ona harmonijnym rozwojem całego człowieka i każdego człowieka. Kultura nie może być — i nigdy nie była — rozwojem władz ludzkich niezależnych od siebie. Kultura jest w człowieku problemem całości, problemem rozwoju całego człowieka i w każdym człowieku. Istota ludzka jest tak złożona, że zawsze istnieje ryzyko zaniedbania, przeoczenia któregoś z jej elementów; jest w niej wiedza i sztuka, miłość i działanie, technika i życie polityczne; jest także adoracja i modlitwa, nieskończona aspiracja religijna i religia ściśle określona.

W ciągu wieków ludzkość wędrująca do tej pełni kultury czylnia niekiedy na ślepo liczne próby i wysiłki zmierzające do jej uchwycenia.

Dziś ludzkość zaangażowana w poznanie naukowe świata i siebie samej oddaliła się od Boga. Proces ten nie był ani nagły, ani od początku świadomy. Powoli, stopniowo, jakby dryfując, zmysł Boga odziedziczony po przodkach został zastąpiony przez religię człowieka. Człowiek stracił odniesienie do swego Centrum i zaczął powątpiewać, czy to Centrum kiedykolwiek istniało, czy istnieje dla człowieka coś innego niż on sam.

Z kultury wyłoniły się nowe światy — filozoficzne, naukowe lub po prostu praktyczne, i stanęły przed człowiekiem jako absoluty, domagające się całkowitego poświęcenia się im. Sztuka dla sztuki, wiedza jako jedyna wartość, miłość pojęta jako religia,

państwo jako kategoria najwyższa, praca, a wnet potęga techniczna jako suwerenny demiurg (nie licząc, w samym zakresie wiedzy ludzkiej, różnych gałęzi wiedzy, od astrofizyki do etnologii, które na niebie kultury stanowią jakby osobne konstelacje), wszystkie te formy wiedzy i potęgi ludzkiej tryskają z człowieka jak snopy ognia i rozsadzają jego pierwotną całość i jednolitość.

U jakże zwodniczego kresu tego procesu kultura ukazuje się jako błyskotliwe badanie i zgłębianie nicości, która w sposób wprost nieprawdopodobny zaczęła nagle wydzielać z siebie byt... i oto poczucie absurdu zaczyna przenikać samą mądrość.

Jeśli trafna jest ta diagnoza, to pierwszym zadaniem kultury jest na nowo zjednoczyć, scalić człowieka reintegrując jego wiedzę. Można mówić, jeśli się chce, o konieczności nowego sokratyzmu. Nie hamując człowieka w jego wysiłku życia i wzrostu, nie bocząc się na żaden sektor, gdzie wiedza postępuje i uściśla się, trzeba sprawić, by człowiek znów usłyszał głos wyroczni z Delf, głos wciąż żywy: „Poznaj samego siebie”! To nowe konieczne poznanie samego siebie jest tym, co można by nazwać słowem dziś modnym, antropologią. Powinna ona być nauką o człowieku w świecie, nauką, której użytkownikiem a zarazem żywym tematem jest człowiek, nauką, która by była wprowadzeniem w niewyczerpalną treść wiedzy.

Chrześcijański wkład w taki właśnie zamiar i trud nie jest ani drugorzędny, ani marginesowy, ale centralny i zbawczy.

I w samej rzeczy, jeśli aktualny problem kultury to problem nowej integracji tego, czym jest człowiek poprzez to, co on wie i to, co czyni, to jak chrześcijanin mógłby myśleć o rozwiązaniu tego problemu poza Chrystusem? Chrystus bowiem jest, według wszystkich wymiarów wewnętrznych i historycznych, duchowych i kosmicznych, boskich i ludzkich, Tym, który w sposób boski scala człowieka i świat. On jest jedynym, w którym wszystko ma swoje istnienie; On jest też jedynym, który może sprawić, żeby wszystko w człowieku „nabrało konsystencji” nie powodując rozbicia człowieka pod naporem powszechnych treści, na które winien się on otworzyć przez kulturą, nie ulegając jednak rozbiciu. Integrując świat w Boskiej Mocy i w całkowitej wierności wobec całej ludzkości, Chrystus umarły i zmartwychwstały jest jedyną udaną rekapitulacją, do której każdy człowiek przez kulturę jest nieświadomie powołany.

Ideał kultury jako ideał integracji człowieka jest jedną z możliwych form przygotowania do Ewangelii; ludzkość bowiem w swej kulturze zmierza ostatecznie do czegoś, co jest wyższe ponad możliwość osiągnięcia własnymi siłami. Tylko niestworzone energie Zmartwychwstania sięgające poza historyczne możliwości człowieka mogą zrealizować w Chrystusie zamiary i wysiłki kulturowe ludz-

kości. Pogłębiając w każdym człowieku nienasycone pragnienie integralnej pełni, kultura staje się jedną z ukrytych form pragnienia skierowanego ku Temu, który rekapitułuje wszystkie rzeczy. Nie chodzi o to, żeby Chrystus chciał, mógł czy miał kiedykolwiek zwolnić człowieka od wysiłku ludzkiej integracji, ale jako synteza ludzko-boska, zapowiedziana przez proroków, objawiona w historii i oczekiwana eschatologicznie, Chrystus-Rekapitulator pozwala rozmiłowanemu w kulturze człowiekowi dążyć codziennie... ! wysiłkiem ku jedności bez rozbicia się czy załamania.

W ten sposób chrześcijanin może ofiarować światu możliwość rekonstrukcji przy pomocy nowych elementów owej starej *universitas* średniowiecznej, rozbitej od czasów Odrodzenia, a która była pewną syntezą kultury w wierze i przez wiarę. Trzeba na nowo wtajemniczyć człowieka w harmonijny rozwój samego siebie, którego to rozwoju normą i obrazem była ongiś owa *universitas*. Otóż tylko dynamiczna powszechność Chrystusa może pozwolić na to, by na nowo dać kulturze, wychodząc poza jej mity i lęki, ambicję integracji, która, mówiąc po ludzku, winna być jej własną integracją.

Z tej pewności i z tej nadziei rodzi się obecnie misja i wysiłek Kościoła, aby zbliżyć się równocześnie do człowieka i do świata dzisiejszego. Kościół chce teraz, w języku właściwym człowiekowi i światu współczesnemu, ofiarować pełnię swego posłannictwa, które jak kiedyś było oczekiwane przez Greków w milczeniu ich ołtarzy, tak i dziś jest boleśnie i niecierpliwie wyczekiwane przez wielką część ludzkości.

1. Stosunek między Kościołem i kulturą ludzką jest więc przede wszystkim faktem. Gdy Kościół głosi Ewangelię, jego głos brzmi w świadomości i w sumieniach uformowanych przez pewną spuściznę kulturową, przez pewne środowisko historyczne. Nie przestając być, jak mówi św. Paweł „objawieniem ducha i mocy”; głoszenie Ewangelii nie może być niezależne od kultury tych, do których się zwraca; Ewangelia bowiem winna być zrozumiana, a to może się stać w tej mierze, w jakiej będzie mogła przeniknąć wszystkie wartości ludzkie, które integrując się tworzą ramy kulturowe każdej epoki i każdego ludu. Bez tego przeniknięcia Ewangelia nie będzie prawdziwie przyjęta. (Dużo niepowodzeń, nieporozumień tym się właśnie tłumaczy: św. Paweł w Atenach, Kościół wobec kultury muzułmańskiej itp., a dzisiaj język pewnych kół, głównie naukowych, nie jest rozumiany przez masy).

2. W tym fakcie Kościół widzi coś więcej, niż tylko warunek, z którym ostatecznie trzeba się pogodzić. On to uznaje za prawdę równocześnie ludzką i ewangeliczną. Człowiek bowiem, którego

chce zbawić przez Chrystusa, nie jest jednostką odizolowaną i dającą się odizolować, ale członkiem braterskiej wspólnoty, która żyje według pewnej skali wartości i dąży do pewnego ideału rozwoju i równowagi. Ponieważ Kościół kocha człowieka w całości jego istoty (a nie tylko w części określonej jako „duchowa”), darzy także tą samą miłością różne kultury, poprzez które człowiek żyje w oczekiwaniu Boga. Trzeba to powiedzieć z siłą i naciskiem: Kościół nie może zbawić ludzi jak tylko zbawiając ich w żywym środowisku tworzącym ich kulturę i razem z tym środowiskiem. Oto rozkaz dany w r. 1659 przez Stolicę Św. pierwszym wikariuszom apostołskim w chwili ich wyruszenia do Chin: „Nie próbujcie czynić niczego. aby przymusić te ludy do zmiany ich tradycji i zwyczajów, jeśli nie są otwarcie przeciwne religii i dobremu obyczajom. Bo czy może być coś bardziej absurdałnego, jak wprowadzanie do Chin Francji, Hiszpanii, Italii lub innej jakiejś narodowości europejskiej? Nie wprowadzajcie tam tych krajów, ale wprowadzajcie raczej wiarę, która nie gardzi ani nie rani zwyczajów i tradycji ludów, ale chce je zachować w mocy, chyba że byłyby same w sobie godne potępienia...”

Ten sam duch był duchem starej pedagogii Kościoła: *omnia omnibus* — być wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa. Taka była dewiza Pawła z Tarsu, Nobili’ego w Indiach, Ricci’ego, Adam Schalla, Verbiesta w Chinach.

3. Dziś bardziej niż kiedykolwiek jest rzeczą ważną przypominać i powtarzać: Kościół odczuwa konieczną solidarność posłannictwa ewangelicznego z kulturową równowagą ludzi, do których się zwraca. To właśnie dlatego Kościół tam, gdzie znajduje się wobec środowisk kulturowo zaniedbanych lub zubożonych, starał się w ciągu wieków i dziś tak samo stara się z własnej inicjatywy rozwijać czynniki ludzkie, które pozwolą z czasem wyrósć i zakwitnąć prawdziwej kulturze. Z historii wiemy, że Kościół był zawsze równocześnie zwiastunem Ewangelii i czynnikiem rozwoju kultury. Kościół interesował się całym człowiekiem: wychowaniem, sztuką, stosunkami społecznymi, kształtem miłości i przyjaźni, przejawami myśli bezinteresownej... Pomyślmy o roli Kościoła, roli kulturotwórczej, w średniowieczu na Zachodzie, o tejże roli jeszcze dziś w pewnych krajach misyjnych. Kościół gra tę rolę pokornie, bez innego wyrachowania jak tylko w tym przeświadczeniu, że jest ona konieczna do prawdziwej asymilacji posłannictwa ewangelicznego i do pełnej integracji ludzkiej, to znaczy ostatecznie do „zbawienia” (w sensie pełnym, biblijnym i ludzkim).

4. Kościół pomagając do rozwoju kultur sam równocześnie otrzymuje od tychże kultur wiele ważnych pou-

ceń. Kościół uczy się od świata i od człowieka, jak być bardziej sobą.

Rozwój świadomości ludzkiej w ciągu wieków historii ułatwił Kościołowi refleksję nad treścią ewangelicznego posłannictwa, które ma głosić światu. Każda kultura stawia Kościołowi pytania, które są dla niego okazją do odkrycia swego własnego bogactwa. Nie brak na to przykładów: kultura grecko-rzymska (spotkanie się prądów myśli helleńskiej i teologii trynitarnej); humanizm XII i XIII wieku na Zachodzie (myśl teologiczna św. Tomasa wobec prądów epoki, głównie prądu arystotelesowskiego); pojęcie „tolerancji” i „wolności religijnej” itp. (ewolucja tych pojęć stała się możliwą tylko dzięki ewolucji świadomości ludzkiej).

Z drugiej strony każda kultura ma swój sposób pojmowania i przyjmowania posłannictwa chrześcijańskiego, wybijania i podkreślania pewnych jego aspektów. Tak np. Kościół w Chinach, na Filipinach, w Japonii zdobył pewne określone zarysy specyficzne pod wpływem kultury tych krajów. Tak na Zachodzie przedstawienie posłannictwa Ewangelii miało zabarwienie nadane mu przez każdą niemal generację. Tak np. w XIV i XV w. (w wiekach wojen i nędzy) obrazy cierpienia (w formie Piety, Tańca śmierci), doprowadziły do pogłębienia tajemnicy Męki, zbawczego cierpienia Chrystusa i jego Matki.

5. Mocą głoszonej Ewangelii Kościół pomaga r o z e z n a ć w różnych kulturach to, co przyczynia się do ich rozkwitu i to, co je zamyka w nich samych, to co jest egoizmem i to co jest darem. W ten sposób Kościół stosuje i praktykuje rolę sądu w sensie biblijnym (jako rozsądzenie i rozeznanie dobra i zła) przez samo przedstawienie posłannictwa Ewangelii, tajemnicy miłości Chrystusowej, która działa w sercu człowieka i pozwala mu „przeprowadzić krytykę” wartości, którymi żyje, aby ustalić między nimi zdrową hierarchię. W ten sposób Kościół daje nowe światło do znalezienia głębszego rozwiązania wielu problemów ludzkich w różnych kulturach, problemów takich jak poligamia, różnice kastowe, kultura ciała itp.

6. Kościół w swej powszechności spotyka się z bardzo różnymi kulturami. Jest to dla niego okazją do wyzbycia się form i sposobów wyrażania się, które miałyby ochotę uznać za definitywne i konieczne. To samo posłannictwo Chrystusa winno stać się w pełni łaćwińskie, w pełni wschodnie, w pełni chińskie czy japońskie itd., a żadna kultura nie powinna narzucać się innej, nawet w celu głoszenia Ewangelii. Jest rzeczą jasną, że pewne kultury mogą przez pewien czas pomagać w przedstawianiu Ewangelii, ale ostatecznie każda kultura winna stać się zdolną do przyswojenia

sobie całego posłannictwa ewangelicznego i do wyrażenia go wedle własnej wizji. W ciągu wieków na Wschodzie i na Zachodzie ta sama Ewangelia była różnie przedstawiana i wyrażana. Jest swoistym złudzeniem optycznym częste mniemanie, że Ewangelia jest związana z kulturą Zachodu; to powiązanie było tylko przejściowym obliczem misji Kościoła (ze wszystkimi wartościami i ograniczeniami Zachodu). Dzisiaj spotkanie i prawie brutalne zderzenie się kultur bardziej uwidoczni ten fakt i skłania Kościół do nowych pogłębień. Te pogłębienia są niekiedy bolesne dla Kościoła. Jak bowiem apostoł Ewangelii ma stać się „Grekiem między Grekami”, „Chińczykiem między Chińczykami” nie kalecząc samego siebie lub nie popadając w sztuczne przystosowanie? Jak Kościół z całym ciężarem swych instytucji może przyjąć bez wstrząsu wymagania tylu różnych kultur? Jak może on głosić Ewangelię bez odnoszenia się do kultur minionych wieków, które przecież pozwoliły mu na rozpoznanie siebie i wyrażenie siebie?... Te problemy są często bolesne, ale są one zbawienne dla Kościoła, bo doprowadzają go bez przerwy do tego, co jest istotne, do posłannictwa Chrystusa żywego i pragnącego przeniknąć wszystkie formy, jakie może przybrać rozwój ludzkości w historii.

7. Refleksje te skłaniają nas do postawienia sobie, obok wielu innych, dwóch serii problemów:

a) Pierwszą stawia świat współczesny. Jaka jest kultura właściwa naszej cywilizacji przemysłowej, miejskiej, technicznej, w której stosunki między wspólnotami ludzkimi wywołują zderzenia, z powodu których wiele wartości traci swą prawdę, gdzie człowiek wydaje się być bardziej panem swego losu (przez poznanie swych początków biologicznych i środków oddziaływania na nie, przez opanowanie sił przyrody, przez poznanie różnych uwarunkowań psychologicznych i społecznych)? Kościół nie może być obojętnym wobec zmiany kultury, która dokonuje się na naszych oczach, pod pozorem spraw „duchownych”; chodzi bowiem nie tylko o możliwość głoszenia posłannictwa ewangelicznego, ale i o samą autentyczność jego przepowiadania.

b) Drugą serię problemów stawia aktualna rola misyj na Kościele.

Z jednej strony Kościół spotyka równocześnie wiele różnych kultur. Starając się dostosować w pełni do słusznych wymagań każdej kultury, musi jednak strzec swej jedności. Czyli musi być coraz bardziej powszechnym nie przestając być „partykularnym”, aby każda kultura mogła w nim rozpoznać swoje oblicze. Problem liturgii, śpiewu religijnego, prekatechizacji i katechizacji, kaznodziejstwa itd.; wszystko to winno odpowiadać różnym typom kul-



tur, a jednocześnie przekazywać wszędzie wieczną i zawsze tę samą Dobrą Nowinę zbawienia.

Z drugiej strony każda kultura przynosi Kościołowi własne bogactwo: jak on może je wszystkie „zintegrować” w dostatecznie szybki rytmie? Kościół przyjmuje wszystkie wartości kulturowe naszej generacji, ale czyni to z konieczności powoli, bo będąc strażnikiem integralności misterium Chrystusa, musi czuwać, by niczego nie stracić z tego, co mu świat przynosi ani też nie zniszczyć nic z tego, co uznaje za konieczne do swego życia. Dziś zatem, bardziej niż kiedykolwiek, Kościół znajduje się w postawie rozróżniania, bo musi być uważnym i czujnym, by rozpoznać to, co nosi na sobie piętno Ducha Świętego.

Przygotował do druku  
*ks. Jan Chłopek SJ, Warszawa*